98

Cena egz. 50000 mk.

60
09

MYŚL WOLNA

Organ Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich

№ 11 (19). Listopad 1923 r. Rok II.

„Kto nie czyni jak myśli,
myśli w sposób niedoskonały".
M. Guyau: Moralność bez zobowiązań i sankcji.

TREŚĆ: J. Landau: Radość życia. M. Lubecki: Człowiek a przyroda. J. Baudouin de Courtenay: Różnoraka psychologja modlitwy. W. Gacki: Zadania wolnomyślicielstwa w Polsce. J. Słowacki: Woda święcona a zsiadłe mleko. Kącik polemiczny. Ze spraw bieżących. Odpowiedzi redakcji.

Radość życia

Pesymizm jest zasadą wszelkiej religji. Człowiek, z trudem zdobywający kawałek chleba, walczący ciężko o byt swój, człowiek, upadający często w walce z otaczającą go przyrodą, a jeszcze częściej gnębiony przez największego swego wroga — bliźniego swego — człowiek taki musi z czasem zostać pesymistą. I ten pesymizm kładzie się czarną chmurą na myśli jego i uczucia. A gdy przeciwności życia złamią jego młodzieńczą śmiałość i osłabią energję, wtedy zaczyna szukać pociechy w myślach o tem, że to życie wogóle nie wiele jest warte, że rozkosze jego są przemijające i krótkie, i że te nawet piękne chwile, jakie przeżywał, były złudzeniem tylko. I wtedy staje się filozofem wiary, to znaczy: uświadamia sobie nicość doczesnego bytu, i zaczyna marzyć o szczęściu przyszłego życia, które go czeka po śmierci.

Na to stadjum rozwoju uczuć przeciętnego człowieka czyha inny człowiek, silniejszy od niego umysłem, przebieglejszy, który wtedy zaczyna mu tłumaczyć, że ten stan zrozumienia

Warszawskie
Towarzystwo
http://rcin.org.pl

małej wartości tego życia jest właśnie dowodem jego świętości i otwiera mu drogę do innego bytu, gdzie wróci mu utracona młodość, zdrowie, a więc rozkosz i szczęście.

Tak zupełnie naturalny i zrozumiały pesymizm starzejącego się człowieka przetwarza się w uczucie religijne, umiejętnie wyzyskiwane przez jego braci.

Z czasem wytworzyły się idee ogólne, które od starszych przesiąkły do młodszych, a raczej wpajane były w dzieci już w wyraźnym celu przygotowania sobie w przyszłości łatwiejszych, bardziej podatnych ofiar wyzysku.

W historji każdej religji możemy zaobserwować ten proces utylitaryzacji przyrodzonych uczuć człowieka. Nigdy twórca (przypuszczalny, teoretyczny) nowej religji nie zdobywa sobie zwolenników inaczej, jak przez usiłowanie oderwania ich ducha od pesymizmu poprzedniej religji. Jestto najlepsza i najpewniejsza droga, i najskuteczniejszy środek na zyskanie rządu dusz. Zgnębiona, udręczona dusza ludzka wzdycha, nawet nieświadomie, do jakiegoś lżejszego życia, do czystszych, sprawiedliwszych warunków współbytowania.

Gdy zaś prorok, urokiem swojej osoby i potęgą swego ducha pociągnąwszy tłumy za sobą, po pewnym czasie, porządkiem rzeczy, znika z tego świata, następcy jego, by utrzymać władzę nad rzeszą jego uczniów, muszą kroczyć powoli lecz niechybnie tą utartą drogą nowych ograniczeń, lub nawrotów do starych, już obalonych praw, które prowadzą do tego samego celu: unicestwienia dopieroco obudzonych radosnych uczuć i odgrzebania świeżo pogrzebanego pesymizmu.

Gdy Mojżesz na piaskach Arabistanu uczył lud swój radości życia, podstawowym jego nakazem było: bóg twój, Izraelu, kocha cię, a nienawidzi twych wrogów. Masz obiecaną ziemię, płynącą mlekiem i miodem, zdobądź ją, przestań być niewolnikiem, stań się panem licznych plemion, zmuś je do uznania twej siły. Daj wolę twym rozbójniczym popędom, morduj śmiało każdego, co ci w drodze stanie, zabijaj starców, i dzieci, i bezbronne kobiety, a dziewczęta bierz sobie do zabawy: to nietylko twoje prawo — to twój obowiązek, to ci rozkazuje twój bóg, który sam jest silny i bezwzględny, i sam się lubi pławić we krwi składanych mu ofiar.

http://rcin.org.pl

Ta święta wiara w opiekę boga - niszczyciela była protestem przeciwko niewolniczemu upodleniu, w jakim żydzi żyli w Egipcie; była wydobyciem na jaw drzemiących w nich sił żywotnych; była dążeniem do życia i użycia.

Ale po śmierci pierwszych wodzów swoich, którzy ich prowadzili do rzezi i zwycięstwa, żydzi poczęli się „uspołeczniać religijnie". Powstały kasty kapłanów i lewitów, którym się nie chciało walczyć, a którzy niemniej pragnęli żyć i używać. I oto zaczyna się tworzyć religja żydowska, dziesiątki tysięcy praw, ograniczających wolnego żyda w jego dążeniu do wydobycia pełni radości z życia. Społeczeństwo kulturyzuje się, jednocześnie marnieje, kurczy się duchowo i fizycznie; oplątane tysiącznymi nakazami, omotane nieskończoną liczbą zakazów i wzbronień, traci siłę rozmachu, paczy linję swojego rozwoju i wpada w pesymizm religijny i życiowy, którego najbardziej typowymi przedstawicielami są prorocy, wiecznie jęczący o ponurej przyszłości, jaka naród czeka, wiecznie lejący łzy nad nieszczęściami, które kiedyś nań spłyną. A kaznodzieja salomonowy, syt władzy, i bogactw, i kobiet, które już starczych jego lędźwi rozgrzać nie potrafią, biada płaczliwie: marność nad marnościami i wszystko marność!

Jeszcze od czasu do czasu zdrowy duch narodu zrywa się do lotu; lud rzuca się na puszczyków swoich, kamienuje ich, przecina piłami — ale krwi, wyssanej z pod ich serca przez próżnujące wampiry świątyni, już jest zamało: naród słabnie, kruszy się i wreszcie ginie — poprostu dusi się w wężowych splotach kościelnego wyznania, które zastąpiło wspaniały rozmach religji Mojżesza.

Gdy nad brzegami Gangesu święta trójca brahmańska rozrosła się w potworne cielsko kast, gdy tysiąc wolnych kapłanów zamienił miljon sudrów i parjasów w mierzwę, gnijącą poto, aby kwiat lotosu poił zapachem ich święte nozdrza, zjawił się Buddha, który wołał do ludu: zdruzgoczcie przesądy kastowe, niema ludzi wyższych i niższych, wy jesteście równi, niema bogów w niebie ani na ziemi, każdy z was może zostać bogiem, ba, czemś większym od wszystkich bogów; wasze nieszczęścia i troski mają źródło w żądzy bogactw, które czynią z was nie-

http://rcin.org.pl

wolników; porzućcie wszelkie żądze, a staniecie się istotami wolnemi, zależnemi tylko od siebie samych!

I poszedł lud za nowym nauczycielem, i plunął na stare bogi i ich opasłych kapłanów, i począł żyć, jak na ludzi przystało. Ale gdy Buddha przeniósł się do nirwany, następcy jego zaczęli spisywać jego prawa, których on nigdy nie stanowił, i postawili świątynie, których on kazał unikać, i nakazali modlitwy, których on nie uznawał, i stworzyli wyznanie, przeciw czemu sam Buddha całe życie swoje walczył.

I znów ten lud, który dopieroco zrzuciwszy z siebie jarzmo brahmanizmu, zdążył zaledwie odetchnąć pełną piersią i zrozumieć, że życie jego zależy nie od widzimisię jakiegoś troistego w jedności boga, a od własnych jego wysiłków i od własnej woli, znów ten lud poczuł na karku łańcuch nowej religji, i rzucony został na kolana przed nowym bogiem — Buddhą, i w imię tego boga począł pracować na utrzymanie zgrai żebraków-mnichów.

Gdy nad brzegami Jordanu lawa zastygłych odczuć religijnych zalała najtajniejsze zakamarki umysłów wolnego niegdyś ludu, gdy przepisy najdrobiazgowsze uregulowały raz na zawsze wszystkie czynności człowieka, od chwili, gdy się rano zrywał ze snu, do chwili, gdy szedł do łoża oblubienicy, gdy zakon Jehowy faryzeusze nosili na czołach, gdy go przybijali na odrzwiach swoich, by się z nim nawet we śnie nie rozstawać, zjawił się prorok z Nazaretu, który głośno wołał do ludu: Powstańcie, uciemiężeni! Jehowa nie żądał tego wcale od was: życie jest więcej warte, niż sabat; cieszcie się, kochajcie się; pozbądźcie się majątków i wszelkich dóbr; żyjcie dniem dzisiejszym, jak ptaki niebieskie; życie jest doprawdy piękne, gdy się je przeżywa bez troski o jutro, w spokoju, i w weselu!

I poszły tłumy za prorokiem wesela; łamały chleb i piły wino; i nie rzucały potępienia na Magdaleny.

Ale gdy prorok zginął, uczniowie jego rychło poczęli brać w karby rozswawolone gromady. Jeszcze początkowo rybacy dusz szli tą samą drogą: w dążeniu do zwiększenia grona zwolenników i pociągnięcia opornych znoszą najcięższe zakazy, uwalniają neofitów od obowiązku krwawego przymierza, pozwalają wiernym jeść wszelkie stworzenie. Ale powoli obroża

http://rcin.org.pl

się zacieśnia: ojcowie nowego kościoła ustanawiają nowe obowiązki i nowe prawa, jeszcze cięższe od starych, wynajdują przymus modlitwy i ofiary, których prorok kazał unikać; a potem grożą piekłem tym, coby się odważyli inaczej myśleć, niż oni; a jeszcze potem wyśmianą przez mistrza bajkę o grzechu pierworodnym podnoszą do godności najświętszego dogmatu, który piekielnym kamieniem potępienia kładzie się na dążącą do szczęścia duszę ludzką, a w końcu koronują to wszystko najniedorzeczniejszym nakazem wiary w nieomylność człowieka, jednego człowieka, któremu na rozkaz innych ludzi sam Bóg musi udzielić święceń, stawiających go wyżej od proroka, który nigdy swej nieomylności nie głosił.

I znowu biedny, uciemiężony, słaby duchowo lud ugina się pod ciężarem potwornej grozy dziedzictwa grzechu, który jest najwyższą rozkoszą i najkategoryczniejszym nakazem jego życia, i drży z obawy przed karą za uczynki, których kwalifikowanie ktoś inny ujął w swe chciwe ręce, i jęczy pod jarzmem wyzysku z tytułu odpuszczenia grzechów, których unikanie jest częstokroć grzechem przeciw naturze.

Oto jest pesymizm, zniechęcenie do życia i jego radości, nie wynikłe z naturalnego biegu rzeczy, ze smutnego doświadczenia życiowego, ale zrodzone pod wpływem i naciskiem zzewnątrz, ze strony ludzi, którzy cały swój pasorzytniczy byt opierają na słabości swych współbraci, na ich przygnębieniu duchowym, i wreszcie na trwodze, jaka dusi ociężałe umysły zmorą obmierzłych kar w najśmieszniejszym życiu pozagrobowym, jakie kiedykolwiek wymyślił nie cofający się przed najbardziej komiczną niedorzecznością ludzki trefniś.

Zrzucenie ze siebie tych ohydnych pęt niewoli ducha jest niezaprzeczenie pierwszym odruchem budzącej się do życia, do prawdziwego, wolnego życia, istoty ludzkiej.

I ty, któryś zrozumiał Mojżesza, pragnącego stalą słów swoich wykrzesać iskrę wolności z krzemienia twojego serca,—

i ty, któryś wraz z Buddhą wyniósł swoje „ja" ponad wszelkie proroki i bogi, —

i ty, któryś śladem Jezusa podeptał wszelkie prawa pisane, by źródło życia znaleść jedynie w swym przepełnionym miłością sercu, —

http://rcin.org.pl

i ty, który sądzisz, że świadomość twoja umiera wraz z tobą, a po śmierci roztopisz się bez śladu we wszechogarniającym kosmosie, —

i ty, który wierzysz, że obecne twe życie jest tylko jednym z etapów twego ducha, dążącego do doskonalenia się — w nieskończoność, —

wy wszyscy, wierzący buddyści, żydzi, chrześcijanie, wy, ateusze, teozofowie, mistycy, i jakie wasze miana, —

uświadomcie sobie, że wasza wiara, czy wasze przekonania, czy wasze dążenia — nie mają nic wspólnego z żadnym wyznaniem, z żadnym przepisem, narzucanym wam przez postronne jednostki, z żadnym imperatywem, głoszonym przez jakikolwiek autorytet, —

szukajcie swojej prawdy w sobie, i tylko w sobie, a pozbędziecie się nikczemnej trwogi, która człowieka wolnego przemienia w orzącego na swego pana wołu.

A wtedy przekonacie się, że życie jest doprawdy piękne, piękne swemi radościami i swemi rozkoszami, piękne walką o swe ideały, piękne dążeniami do osiągnięcia wyższego stopnia rozwoju, piękne pełnią uczuć i myśli, i wreszcie piękne śmiercią, która je kończy w tej lub innej formie.

I wtedy odrzucicie z pogardą wmawiany wam pesymizm, więżący wszystkie zdrowe odruchy tętniącego w was życia, i poczujecie się wolnymi ludźmi, radośnie dążącymi do celu, jaki sobie w swej myśli postawicie.

Józef Landau.

Człowiek a przyroda.

I.

Pojęcia religijne, jak zwłaszcza pojęcie Boga, były nieraz poddawane ścisłej pracy rozbiorczej, której wynikiem jest przekształtowanie lub zgoła stwierdzenie ich zbędności. — Takiemu samemu rozstrząśnięciu należy atoli poddać i inne pojęcia, mające równą wagę dla naszego światopoglądu, w pierwszym zaś rzędzie pojęcie przyrody. Ogół — zarówno wierzący jak i niewierzący, — odczuwając Boga nietylko jako niezrozumiałego, ale nawet przeciwrozumowego, przypisuje naodwrót przyrodzie

http://rcin.org.pl

zrozumiałość samą przez się, która bliższego zastanowienia się nie wymaga. — Przyrodę traktuje się, jako coś zewnętrznego, zmysłowego, cielesnego i pozbawionego intellektu, człowiekowi przeciwstawnego...

Hasłem naszej kultury jest walka człowieka ze „ślepemi" a „wrogiemi" siłami przyrody, zwycięstwo nad niemi a wkońcu „ujarzmienie" całej przyrody jako jakiejś wartości niższej. Ujarzmienie to było już wielekroć proklamowane uroczyście. I w istocie człowiek zdołał według swoich potrzeb zmienić powierzchnię ziemi. Jedne gatunki zwierząt wytępił, inne podciągnął pod bezlitosny wyzysk, odwieczne bory wykarczował, nieużytki zaorał, wzniósł miasta potwornej wielkości, najodleglejsze kraje połączył siecią kolejową i okrętową, zstąpił w głębiny ziemi dla wydobywania skarbów tam ukrytych, przepływa przestworza powietrzne, nawet niepochwytną a straszną siłę elektryczności uczynił swoją sługą...

Jednakowoż to podbicie przyrody niezupełnie wyszło człowiekowi na dobre. Maszyna, miasto stały się przyczyną bezprzykładnej nędzy i poniżenia szerokich rzesz. Wojna zaś światowa namacalnie dowiodła, ile krwi przelewu, niewymownego nieszczęścia i zbrodni mogą przynieść nasze zdobycze wiedzy i techniki. — Jest to jakby straszliwe „memento" wobec pychy zdobywcy przyrody, który traktował przyrodę jedynie jako materjał, aby z niego jaknajwięcej wydrzeć i zupełnie tak samo traktuje brata swego. „Ci ludzie wyglądają, jakby wszystko chcieli złupić i wziąć siłą" — zauważa trafnie Rabindranath Tagore (Sadhana, str. 149 przekładu). Zastanówmy się wszakże bliżej, jak w rzeczy samej przedstawia się owo ujarzmienie przyrody.

Przedewszystkiem musimy stwierdzić, że posiada ono bardzo wyraźne granice. Człowiek, który zmienia wygląd powierzchni ziemi i ryje się w jej skórze, do istotnych głębin naszego globu bynajmniej nie dociera i wobec potęg tkwiących w jego łonie, powodujących wybuchy wulkanów i trzęsienia ziemi, pozostaje bezsilny. Zmian klimatycznych również regulować nie potrafi. — W zetknięciu z przyrodą kosmiczną okazuje się znikomym pyłkiem. Może obliczać położenie i wielkość gwiazd nawet bardzo odległych, na ich ruchy jednakże wpływu najmniejszego nie posiada. Nie posiada go zresztą zarówno i na bieg naszej ziemi „opanowanej" niby przez siebie. Człowiek więc nie ujarzmił przyrody a tylko rozporządza jej drobnym wycinkiem. Nie wątpię, że pole jego władztwa może i będzie się rozszerzać, — w stosunku do nieskończoności wszelako pozostanie zawsze nieskończenie małem i do ujarzmienia przyrody zatem nie dojdzie nigdy. Jak czyjeś znaczenie w zapadłej

http://rcin.org.pl

wiosce nie daje wpływu na politykę państwową, tak i znaczenie na powierzchni ziemi a choćby i w całych konstelacjach słonecznych, nie jest jeszcze wpływem na całość przyrody.

Jeśli to, co zbyt wielkie, — stawia zapory siłom człowieka, to podobnie i to, co zbyt małe, staje się dla jego działania niedostępne. Do niedawna uważano atom za ostateczny, niepodzielny składnik wszystkiego. Obecnie wiemy, że atom składa się z jądra naładowanego elektrycznością dodatnią i ujemnych elektronów, mających o wiele mniejszą masę od niego, które krążą po orbitach przypominających drogi planet koło słońca. Mamy więc tu do czynienia z całemi światami. Rutherfordowi udało się przeprowadzić oddzielenie elektronów od jądra, one same jednak pozostają dla nas niepodzielne. A jeśli i w tym kierunku zostaną poczynione nowe kroki, równocześnie otworzą się coraz dalsze horyzonty.

Obok zupełnej ograniczoności naszego opanowania przyrody, musimy także uświadomić sobie jego niedokładność. — Klęski elementarne, którym przy sprzyjającym biegu okoliczności można zapobiec, powtarzają się jednak stale. Tu należą pożary, powodzie i t. d. — Nieraz zdobycze techniki ułatwiają nawet rozmiary nieszczęśliwych wydarzeń, jak np. katastrof kolejowych, okrętowych, kopalnianych i in. Choroba i cierpienie mimo znakomitych postępów medycyny trwają i w zupełności usuniętemi nie zostaną. Co główne zaś — wobec śmierci prędzej czy później nadchodzącej — cała sztuka lekarska okazuje się zawodną. Na każdego nadchodzi chwila, że musi porzucić te „zdobycze techniki" i swoje „panowanie nad przyrodą" i wrócić „do prochu, skąd wzięty jest". — Nawet, gdyby najśmielsze marzenia Miecznikowa i inych się ziściły i udało się przedłużać życie ludzkie ponad miarę dotychczas nam znaną, to i tak katastrofy kosmiczne w swoim czasie musiałyby zmieść ludzkość i kres jej położyć...

Zwróćmy teraz jeszcze uwagę na środki, jakiemi się człowiek w opanowaniu przyrody posługuje. Wiatr, który wydyma żagle okrętów, — woda, która obraca turbiny, para poruszająca lokomotywę, prąd elektryczny przebiegający po drucie, — kamień budowli, żelazo narzędzia i t. d. wszystko to są siły i materjały przyrody i wyłącznie z przyrody czerpiemy wszelkie nasze urządzenia. Tylko więc siły przyrody mogą przezwyciężać inne siły przyrody. Rolą człowieka jest umiejętne skierowywanie tych sił. Opanowywanie przyrody dokonywane przezeń ma więc także charakter pośredni.

Wkońcu jednak, co najważniejsze, samo przeciwstawianie człowieka przyrodzie ma znamiona dowolności. — Nie wahamy się zaliczać świata zwierzęcego do przyrody a przecież jasnem

http://rcin.org.pl

jest, że sami część tego świata stanowimy. — Ludzkość nie stworzyła sama siebie, wydała ją przyroda. — Z naturą wiążemy się nierozerwalnie przez naszych zwierzęcych przodków, ale i dziś trwa ona w nas nadal, w naszych funkcjach życiowych, w naszej fizjologji. — A czyż właśnie od fizjologji układu nerwowego i mózgu nie zależy cała nasza umysłowość?

Brak więc wszelkich podstaw do utrzymywania, że nasze myśli, choćby najgenjalniejsze i nasze szlachetne popędy nie pochodzą również od przyrody. — Cały determinizm współczesny, odrzucający wolną wolę jako nieuzasadniony przesąd religijny, potwierdza to w zupełności.

Człowiek pierwotny, podobnie jak i po części dzisiejszy mieszkaniec wsi żyjący w mniej złożonych warunkach — odczuwają wyraźnie bezpośrednią zależność całego życia ludzkiego od przyrody. — Przyroda jest ich bezpośredniem środowiskiem. — Utrzymanie ich egzystencji zależy od upolowanych zwierząt, połowu ryb, plonu gleby, rozwoju zwierząt domowych — wszystko sprawy, na które da się tylko częściowo wpływać.

Człowiek „kulturalny", przebywający w mieście—w warsztacie fabrycznym, biurze handlowem, laboratorjum naukowem, stracił bezpośredni kontakt z przyrodą. — On ma do czynienia przeważnie z rzeczami, które są wytworem rąk ludzkich. Może więc już zapominać o tem, że one ostatecznie też wzięte są z przyrody, że bułka, którą je, pochodzi od zieleniejącego zboża a nóż, którym ją kraje, jest sporządzony z żył rudy żelaznej rozgałęziających się pod powierzchnią ziemi... Środowiskiem naszem bezpośredniem stała się ludzka społeczność i od niej zależymy tak, jak niegdyś zależeliśmy od przyrody. — Zmiany ciepłoty mało nas obchodzą, o ile mamy ciepłe ubranie i wygodne, opalone mieszkanie, nawet nieurodzaj jednoroczny nie bardzo nas dotyka, skoro umiemy gromadzić zapasy na czas dłuższy i sprowadzać produkty z krajów odległych. Tembardziej wilków i dzikich zwierząt nie mamy potrzeby obawiać się...

O wiele ważniejsze jest dla nas utrzymanie się przy swoim warsztacie pracy, pozyskanie rynków zbytu i co się z tem wiąże, postanowienia państwowo-społeczne. — Jednostka pozostawiona sama sobie na łonie przyrody, — nie dałaby już sobie rady i musiałaby zginąć. — Toteż w takich warunkach musiały rozwinąć się teorje o samowystarczalności zorganizowanego człowieka, o tem, że on niczyjej pomocy nie potrzebuje, że wszystko co jest poza nim, jest złe i wrogie, a nad niego i nad nim nic niema.

Jednakowoż zależność od przyrody, nawet bezpośrednia, nie zanikła, jakkolwiek stała się mniej widoczną. — Przypomnijmy sobie tylko znaczenie powietrza, którem oddychamy,

http://rcin.org.pl

albo doniosłość światła i ciepła słonecznego... Bez tych czynników — czysto przyrodniczych — zginęlibyśmy w mgnieniu oka. Oprócz tego, cała nasza społeczność zależy bezpośrednio już od przyrody, na której łonie się rozwija, jak niegdyś zależał nieuspołeczniony osobnik pierwotny. — Społeczność nasza rozwijała się już między naszymi zwierzęcymi przodkami. Nie tylko drapieżna walka o byt jest ustanowieniem przyrody, lecz także miłość małżeńska i macierzyńska, dążność do uspołecznienia i współżycie wzajemne. — W tym kierunku została teorja darwinowska w świetny sposób uzupełniona przez Krapotkina („Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju").

Społeczność ludzka nie jest tworem świadomym, jak to i teraz zupełnie dobrze zaobserwować możemy. Społeczność ludzka to wytwór tychsamych nieświadomych, przyrodniczych działań, których owocem są i społeczeństwa zwierzęce. — Brak uwzględnienia wpływów przyrodniczych na rozwój społeczny jest luką w dzisiejszych teorjach socjologicznych. — Człowiek choćby nie wiem jak ucywilizowany jest i pozostanie częścią przyrody. — Wyodrębniać się od niej może o tyle, o ile może wogóle część wyodrębniać się od całości.

Daleki przytem jestem od kwestjonowania doniosłości działania ludzkiego. Człowiek nie jest istotą bierną, człowiek będąc wytworem pewnych warunków, również warunki te przetwarza. — Proces ten atoli rozpoczął się już na najniższych szczeblach życia. Przystosowanie do środowiska jest nieodłączne z oddziaływaniem na to środowisko, choćby w formie przyciągania pokarmu i jego przetrawiania. — Przy całej kolosalności różnicy między pracą wymoczka a człowieka, nie jest ona zasadniczą a tylko ilościową.

Każdy etap rozwoju może pozornie przedstawiać się jako oddalanie od przyrody. I tak: Możność samoistnych ruchów w miejsce roślinnej bezwładności, rozwój zmysłu wzroku, zamiast orjentowania się węchem, chodzenie prosto a nie za czterech łapach, — dom, odzież i obuwie. W każdym ze stopni rozwojowych osobnik upojony postępem może uważać przyrodę za coś obcego a siebie za jej zwycięzcę. — W psalmie 8 autor, opierając się na fakcie oswajania zwierząt, ogłasza człowieka za „koronowanego chwałą i czcią" i „mało co mniejszego od Boga", gdyż „wszystko mu jest poddane". My skłonni jesteśmy uważać życie pasterzy za uzależnione prawie zupełnie od przyrody i dopiero sobie przypisujemy chlubę wyzwolenia od niej.— Jest to jednak złudzeniem, gdyż zwięzi naszej z przyrodą nigdy zerwać nie potrafimy, jakkolwiek nasze warunki społeczne suggerują nam coś wprost odwrotnego.

Nasze więc t. zw. ujarzmienie przyrody jest: 1) tylko czę-

http://rcin.org.pl

ściowem, 2) niedokładnem, 3) pośredniem, 4) względnem — przy niemożności odgraniczenia się wyraźnego od przyrody. — Mielibyśmy również wszelkie prawo powiedzieć, że to sama przyroda działa przez jedne swoje części — a mianowicie ludzi, dostarczając im zarazem środków do działania, — aby wywołać zmiany w innych swoich częściach.

Należyte uświadomienie sobie tego nie wpływa oczywiście w niczem na osłabianie praktycznej działalności człowieka, koryguje zato jego błędne wyobrażenia o stosunku do przyrody. — Stwierdzając to wszystko, pozostajemy w zupełnej zgodzie nietylko ze ściśle sprawdzonymi wynikami wiedzy współczesnej, ale także — jak dotąd, — z mniej sprawdzonemi zasadami hypotezy materjalistycznej.

Cz. II w nast. numerze.

Marjan Tadeusz Lubecki.

---

*

* *

W numerze październikowym „Myśli Wolnej" pomieszczony został artykuł Józefa Landau'a p. n. „Ateizm a myśl wolna". Ponieważ poruszone w nim zostało zagadnienie zasadnicze, tyczące się stosunku wolnomyślicielstwa do ateizmu, uważamy, że byłoby wskazane różnostronne oświetlenie tej kwestji. W tej myśli otwieramy łamy pisma naszego dla dyskusji.

Redakcja.

Różnoraka „psychologja modlitwy".

Bardzo słusznie „Myśl Wolna" udziela dużo miejsca rozbiorowi nastrojów religijnych. Między innemi aż w czterech numerach (4, 5, 7—8 i 10) znajdujemy artykuł nieboszczyka Edwarda Abramowskiego p. t. „Psychologja Modlitwy".

Obawiam się jednak, że artykuł ten nie oddziałał na czy-

http://rcin.org.pl

telników w należyty sposób i poniekąd chybił celu. Jest on trzymany w tonie trochę mistycznym i uwzględnia przedewszystkiem wyjątkowe ekstazy wybrańców. Większość ludzi „modlących się" nie jest chyba zdolna do takiego nastroju, a jeżeli zjawia się on u niektórych, to jedynie w okolicznościach wyjątkowych. W każdym razie wątpię, czy zapał modlitewny i ekstaza religijna mogą się zjawiać na komendę, w oznaczonych godzinach, zrana, w południe i wieczór.

Jak „myśl wolna" może być jedynie myślą indywidualną, niezależną od wszelkiej komendy, podobnie też nastrój religijny i modlitewny jest udziałem bądź to wyjątkowych stanów duszy naszej, bądź też wyjątkowych ludzi. Wymagana przez p. J. Hempla „karność i zorganizowanie" nie daje się zastosować ze skutkiem ani w jednej, ani w drugiej dziedzinie.

W małych dzieciach, skazanych na bałamucenie ich opowiadaniami i objaśnieniami całkiem dla nich niezrozumiałemi, można wzbudzić nastrój religijny przez samo powiedzenie „złóż rączki i pomódl się do bozi". Jestto zapewne rozrzewniające i rozczulające, ale czy zawsze celowe, czy zawsze da się na długo utrzymać, to wielkie pytanie.

Pozwalam sobie powołać się na wspomnienia osobiste. Pamiętam, że w dzieciństwie byłem bardzo pobożnym, starałem się modlić się ze skupieniem i z uczuciem czci, należnej Stwórcy, chociaż nie zabezpieczało mnie to wcale przed grzechami i przed kalaniem myśli choćby przez niektóre wyliczane w katechizmach grzechy, wołające o pomstę do nieba i inne nie mniej pikantne. Zresztą katechizm tylko współdziałał z wrażeniami, odbieranemi od życia, a przedewszystkiem od faktu różnicy płci w świecie zwierzęcym wogóle, a ludzkim w szczególności.

Kiedy 8 września r. 1885 kazano mi po raz pierwszy iść do spowiedzi, a następnie do komunji, wywarło to na mnie potężne wrażenie. Skupiłem myśl na tym akcie świętym i na łasce, której dostąpiłem. Nie zwracałem uwagi na to, że mój spowiednik, — o ile pamiętam, jakiś zatabaczony bernardyn czy też reformat, — traktował tę sprawę rzemieślniczo, zawodowo, robił mi napomnienia stereotypowe i zadał mi na pokutę odmawianie w ciągu kilku dni pewnej porcji „ojczenaszów" i „zdrowasiek". Dalsze praktykowanie tych „sakramentów" za-

http://rcin.org.pl

równo w domu, jak później w szkole działało na mnie ochładzająco, a bezduszne klepanie wyznaczanych za pokutę „ojczenaszów" i „zdrowasiek" było bardzo dalekie od podniosłego nastroju modlitewnego.

Boć doprawdy dziwny to pomysł, ażeby łączenia duszy pobożnej z Bogiem w modlitwie używać jako środka kary, a przez mnożenie modlitwy (5 lub 10 „pater naster" i „Ave Maria", choćby nawet nie w urzędowym języku kościoła, ale w języku ojczystym penitenta) nadawać jej cechę bezmyślnego klepania pewnych wyrazów w określonym porządku. Podobnie, używając pracy jako kary dla przestępców, odziera się tę pracę z wszelkiego uroku. Zarówno praca, jako też modlitwa powinny być otoczone pewną czcią. Użyte jako narzędzia kary mimowoli wywołują ku sobie odrazę.

Kiedy w r. 1857 wstąpiłem do klasy trzeciej gimnazjum Realnego w Warszawie, musiałem wraz z całą klasą i wraz z całą szkołą uczęszczać codziennie przed rozpoczęciem lekcji już o wpół do ósmej zrana do kościoła panien Wizytek na nabożeństwo uczniowskie, odprawiane dla nas przez jednego z księży prefektów. To traktowanie nas jak trzody wyznaniowo musztrowanej musiało prawie we wszystkich nas tłumić i zabijać prawdziwy nastrój religijny i modlitewny indywidualny.

Urządzane w szkole rekolekcje przed kontrolowaną w sposób policyjny spowiedzią wielkanocną nie wzbudzały w nas wcale nastroju religijnego, ale przeciwnie były traktowane lekceważąco i humorystycznie, jako „kinderbale duchowne" (przeróbka używanego przez naszych katechetów wyrażenia „zabawa duchowna").

Ostatni raz spowiadałem się w klasie szóstej na wiosnę r. 1861 u znanego filozofa polskiego, księdza pijara Franciszka Krupińskiego. Zachowywał się on całkiem poprawnie, wysłuchał mych zwierzeń uważnie, a na pewne dolegliwości „grzechowe" dawał mi bardzo trafne rady hygjeniczne z zakresu hydroterapji. Oczywiście, jako zawodowiec, zalecił mi także odmawianie „ojczenaszów" i „zdrowasiek" boć przecie było to koniecznem przypieczętowaniem spowiedzi wyznaniowej.

Była to moja ostatnia spowiedź, której musiałem się poddać obowiązkowo jako uczeń gimnazjum. Przedtszy z szóstej

http://rcin.org.pl

klasy gimnazjum realnego do Szkoły przygotowawczej do Szkoły Głównej„ nie podlegałem już kontroli szkolnej, a moja ówczesna religijność wykluczała potrzebę spowiedzi dobrowolnej. Obłudnikiem zaś nigdy nie byłem i być nie mogłem.

Wiem o tem, że wielu ludzi, i to nawet pierwszorzędnych myślicieli, których światopogląd kłóci się zasadniczo z nauką kościoła urzędowego, uważa za konieczne, dla niewywoływania zgorszenia, brać udział w nabożeństwach i udawać pobożnych. Podobno Karol Darwin, wzorem innych uczonych angielskich, chadzał w święta do kościoła z książką do nabożeństwa pod pachą; bo inaczej byłoby to **shocking** (raziłoby publiczność). Mnie jednak nie stać na takie udawanie **pro publico bono.** Chcę pozostawać sobą, nie zaś jakimś surogatem własnej osoby.

Znakomita większość ludzi patrzy na modlitwę tak, jak na wszelki inny zwyczaj i konwenans, jak na obowiązkową służbę wojskową, jak na pewne ruchy przy spotykaniu się ze znajomymi i t. p. Im wystarczają modlitwy na komendę w pewnym określonym czasie, godzinki, nowenny, żegnanie się i modlitwy zwyczajowe zrana i wieczorem, przed jedzeniem i po jedzeniu, przed pracą i po pracy, przed nauką i po nauce. Nastroju modlitewnego i religijnego wogóle wcale do tego nie potrzeba. Indywidualizowanie modlitwy należy do rzadkości.

Indywidualizowanie, t. j. ujęcie osobiste wyrazów modlitwy zwyczajowej, wyraża się między innemi w podstawianiu jednych wyrazów zamiast drugich, dla uzgodnienia wyrażeń z przypuszczalną treścią prośby, zwróconej ku bóstwu wszechmocnemu. Dzieci i nie-dzieci, proszące o zesłanie im dóbr ziemskich, zamiast „chleba naszego **powszedniego...**“ mawiają: „chleba naszego **potrzebnego** daj nam dzisiaj.... ament“. Inne znowu osobniki „modlące się“, kierując się nie tyle sensem, ile po prostu podobieństwem brzmienia, zamiast „chleba naszego **powszedniego**“ klepią: „chleba naszego **poprzedniego**“.

Do tej samej kategorji zastępowania wyrażeń niezrozumiałych językowo zrozumiałemi, należy też między innemi zwykłe „pod **pańskim piłatem**“ (łącząc swego „piłata“ z „piłą“ do „piłowania“) zamiast „pod Pontskim Piłatem“, albo też rzadziej już spotykane „trzeciego dnia **z marchwi wstał**“ zamiast mniej

http://rcin.org.pl

plastycznego **„zmartwychwstał"**, „świętych **popsowanie"** zamiast **„obcowanie"**.

Coś podobnego zdarzyło się Słowianom połabskim, zmuszanym ogniem i mieczem do wchłaniania w siebie „karnego i zorganizowanego" myślenia „chrześcijańskiego". Opowiada o nich Dytmar Merseburski, że, kiedy żandarmi kościoła wojującego kazali im powtarzać bezmyślnie łacińskie litanje katolickie, ciągle się powtarzające wyrażenie **„Kirjeelejson"** (Kyrie eleyson) wprawiało ich w dobry humor; rozumieli je bowiem jako „w krzu (t. j. w krzaku) olsza (olszyna)". Oczywiście Słowianie ci musieli się znajdować w podniosłym nastroju modlitewnym.

Pamiętam, jak w dzieciństwie przed pójściem spać klękałem do wieczornego pacierza i odmawiałem po kolei „Ojcze Nasz", „Zdrowaś Marja", „Wierzę w Boga", „Dziesięcioro Bożego Przykazania", a czasami, w przystępie niezwykłej gorliwości, także inne modlitwy i przykazania. Bywałem często mocno rozespany i klepałem nawpół przytomnie modlitwy, uważane za obowiązkowe. Otóż „Wierzę w Boga" bywało dla mnie zadaniem nie do przezwyciężenia. Powtarza się w niem dwa razy „Ducha Świętego": najpierw w połączeniu „który się począł z **Ducha Świętego,** narodził się z Maryi Panny" (lub z „Marji Dziewicy"), następnie zaś w połączeniu „Wierzę w **Ducha Świętego**, święty Kościół powszechny....". Przejechawszy tedy przez pierwszego „Ducha Świętego" i dojechawszy szczęśliwie do drugiego, nie mogłem za nic ruszyć dalej i wracałem automatycznie do pierwszego, t. j. zamiast powiedzieć „wierzę w Ducha świętego, święty kościół powszechny" bełkotałem ponownie „... Ducha Świętego, narodził się z Maryi Panny". Znowu dochodziłem do „wierzę w Ducha Świętego" i znowu cofałem się do pierwszego „Ducha Świętego" w towarzystwie Maryi Panny". **Da capo al fine".** Powtarzało się to kilkakrotnie i ani rusz nie mogłem się wydobyć z „Wierzę w Boga" i przedostać się do „Dziesięciorga Bożego Przykazania", dopóki nie zdobyłem się na jakiś krok stanowczy, t. j., ocknąwszy się ze stanu drzemki, brałem gwałtownie rozbrat z „Wierzę w Boga" i rzucałem się rozpaczliwie na fale „Dziesięciorga Przykazań" (wraz z „cudzołożeniem" i „pożądaniem żony bliźniego swego").

http://rcin.org.pl

Dokonywało się to oczywiście w bardzo podniosłym nastroju modlitewnym. Była to swoista „psychologja modlitwy", troszkę odmienna od tej, nad którą się rozwodzi Abramowski.

Imponujący też być musi nastrój modlitewny, z jednej strony dziadów i bab pod kościołem, modlących się za dusze zmarłych, z drugiej zaś strony dewotek i tercjarek, używających różańca, odmawiających godzinki, nowenny i inne tego rodzaju utwory zautomatyzowane. Również taki sam podniosły nastrój modlitewny musi wywoływać odczytywanie modlitw z drukowanych książek do nabożeństwa; a już szczytem „psychologji modlitwy" jest zastępowanie ust ludzkich maszynkami modlitewnemi Indusów, pochodzącemi z fabryk angielskich.

Przed wielu laty opowiadał mi pewien bardzo dowcipny żebrak słoweński z Tolmina, Jakób Rutar, następującą anegdotę:

Poszła baba do spowiedzi i wylewała przed konfensjonałem swoje nieskomplikowane grzechy. Ksiądz się jej pyta, czy umie „ojczenasz". Baba na to: „dawniej umiałam, ale teraz już zapomniałam; pamiętam tylko melodję ojczenasza". Ksiądz zdziwiony zagaduje: „alboż Ojczenasz ma jaką melodję?". Baba: „a jakże". Ksiądz: „jakąż znowu?" Baba wtedy zaczęła poruszać wargami i wydawać dźwięk w rodzaju **„pszpszpszpszpszpszpsz...."**

Mamrotanie to streszcza do pewnego stopnia swoisty „nastrój modlitewny" i swoistą „psychologję modlitwy".

J. Baudouin de Courtenay.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 10 (18) „M. W." na str. 10 wiersz 7 od dołu (w art. „Usprawiedliwienie") zamiast „swoich" powinno być: swoistych.

---

http://rcin.org.pl

WSTAWKA PIŚMIENNICZA.

OD KIEDY KRZYŻ JEST SYMBOLEM CHRZEŚCIJAŃSTWA.

Większość pomyśli, że od samego początku chrześcijaństwa. Otóż bynajmniej. Przez pierwszych sześć wieków, kościół katolicki zwalczał krucyfiksy. Do IV wieku bowiem karano łotrów i zbrodniarzy najhaniebniejszą śmiercią t. j. przybiciem do krzyża. Przypominać więc, że „Chrystus-Bóg" uznany był za wielkiego zbrodniarza i osądzony narówni z łotrami na haniebną śmierć na krzyżu, ówcześni chrześcijanie wstydzili się; dlatego nie pozwalali wyobrażać go w tym poniżającym stanie, i używali jako symbolu baranka lub pasterza, niosącego baranka. Dopiero w roku 586 pewien malarz odważył się na wymalowanie krucyfiksu na syryjskim rękopisie mnicha Rabula. Lecz wielu chrześcijan gorszyło się na ten widok; żyło w nich bowiem jeszcze wspomnienie krzyża jako szubienicy. Dopiero po siedmiuset latach kościół odważył się używać krucyfiksów wobec zezwolenia na to soboru kościelnego w Trulji w roku 692. Ale i wówczas robiono krucyfiksy rzadko; dopiero z czasem, jak zapominano o tem, że krzyż był szubienicą, zaczęto częściej sporządzać krucyfiksy, tak iż dopiero około roku 1000 po rzekomem ukrzyżowaniu Boga-Chrystusa znak ten się upowszechnił i był uroczyście używany. Jako przykład tego masowego występowania znaku krzyża niech służą szalone wyprawy krzyżowe.

Z.

Volna Myslenka Nr. 6, 1922 r. (przekład).

Zadania Wolnomyślicielstwa w Polsce.

Zadania nowożytnej demokracji są natury duchowej: demokracje zwalczają wszelkiego typu tyranje, dążą do rozbudzenia ducha wolności, powiększenia gwarancji prawnych jednost-

http://rcin.org.pl

ki. „Pierwszym obowiązkiem nowożytnego państwa demokratycznego jest obrona swobody myślenia", mówi Jerzy Sorel w swem studjum „Kościół i państwo". (str. 58).

Demokratyzacja społeczeństwa polegałaby na budzeniu i pogłębianiu świadomości obywatelskiej, w zakresie przysługujących jednostce praw, zagwarantowanych przez Konstytucję; na podtrzymaniu w grupach społecznych czujności i gotowości do czynnej obrony nabytych już praw, na żywem pragnieniu ich rozszerzania i utrwalania — zgodnie z właściwem hasłem demokracji: **postępu przez wolność.**

Demokracja więc to poszanowanie prawa — prawa jednostki do życia i rozwoju; demokracja to tolerancja, to wolność myśli i słowa, to zanik wszelkiego przymusu w rzeczach wiary, uczuć, sumienia; demokracja to ożywione, swobodne życie religijne.

Kraj, w którym Jan Papini, autor „Pamiętników Pana Boga", zasiadał na ławie oskarżonych (za rządów min. spraw. Nowodworskiego; w charakterze rzeczoznawcy występował prof. teologji ks. Węgielewicz); kraj, w którym ks. Huszna przesiedział 10 miesięcy w więzieniu, polecony przez biskupa Łozińskiego prokuratorji jako heretyk; (chodziło tu o napisanie broszury: „kościół demokratyczny); gdzie zalegalizowanie np. gminy bezwyznaniowców natrafia na nieprzezwyciężone trudności, wbrew art. 108 i 111 Konstytucji; gdzie po sześciu latach istnienia szkolnictwa państwowego brak ustawy o organizacji szkolnictwa, uchwalonej przez ciała ustawodawcze, a są obowiązującemi przepisy „tymczasowe", rozporządzenia ministerjalne, na mocy których w skład tak zwanych (przez urzędników Ministerstwa O. P.) organów samorządu szkolnego wchodzi prawie połowa „mianowańców" t. j. osób nie wybranych, a osoby duchowne wchodzą „z urzędu" — kraj taki nie jest demokratycznym.

Nie jest demokratycznym kraj, gdzie sąd pozbawia świadka prawa składania zeznań, jeżeli tenże, opierając się na art. 111 Konstytucji, odmawia złożenia przysięgi według formuły wyznaniowej; gdzie pozbawia się stanowiska urzędnika państwowego, bez dochodzenia karnego, na skutek denuncjacji księży, operujących zarzutem nieprawomyślności religijnej (dymi-

http://rcin.org.pl

sja, udzielona p. Chrupkowej, nauczycielce gimnazjum państwowego w Zgierzu, w czerwcu r. b.); gdzie wciąga się młodzież szkolną w odmęt agitacji politycznej, doprowadzającej do znieważania prezydenta Rzeczypospolitej; gdzie wyznania chrześcijańskie, nie uprzywilejowane, podlegają stałym szykanom; gdzie nietolerancyjność tak weszła w obyczaje ludności, że na przedmieściach jesteśmy świadkami stałych walk pomiędzy dziećmi szkół powszechnych — chrześcijańskiego i żydowskiego wyznania; jesteśmy świadkami stałych szykan ze strony dzieci katolickich w stosunku do dzieci marjawickich.

Czy należy jeszcze mnożyć przykłady? Życie codzienne dostarcza ich dość na każdym kroku.

W rozpoczynającym się procesie demokratyzowania polskiego społeczeństwa znamiennym faktem jest powstanie „Ligi obrony praw obywatela", wyraźnie określającej swój charakter jako stowarzyszenia, mającego być jednym z czynników demokratyzacji kraju; podobnym czynnikiem, sięgającym jednak w inne dziedziny życia Polski, według pomysłu inicjatorów, winna stać się przekształcona z dawnej P. O. W. — „Polska Organizacja Wolności".

Tem właśnie, a nie czemkolwiek innem, t. j. czynnikiem demokratyzacji, sięgającym w najważniejsze dziedziny życia, powinno być „Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Polskich".

Winno być szańcem walki o wolność myśli, pracownią, ogniskującą wszystkich ludzi, zdolnych do bezstronnego, poważnego i rzetelnego traktowania przejawów życia religijnego, praktyczną szkołą tolerancji w rzeczach wiary.

Należałoby więc przedewszystkiem usunąć przesądy, uprzedzenia, rozsiewane tendencyjnie przez sfery klerykalne,— uprzedzenia, utrudniające działalność wolnej myśli wśród ogółu polskiego, tak wyjątkowo nieprzysposobionego do myślenia, do rozumnego rozważania zagadnień.

Słyszy się więc: wolnomyśliciele — to bezwyznaniowcy. Zaiste, termin ten najniefortunniej jest pomyślany; ściśle pojmowany równałby się testimonium paupertatis, a stowarzyszenie jednostek tych ubogich duchem „bez wyznania", bez żadnej wiary, byłoby oczywiście mało pociągającem dla ludzi myślących

http://rcin.org.pl

i działających, bo ci właśnie — myślący i czynni—zawsze przecież w coś wierzą, jakąś żywią wiarę. Należałoby więc określić t. zw. bezwyznaniowca, jako człowieka, nie odczuwającego potrzeby odbywania praktyk religijnych, przepisanych tem lub innem wyznaniem. Doświadczenie wskazuje, że proces demokratyzacji doprowadził do uprawnienia grup, czy gmin bezwyznaniowych w większości krajów, jest więc naturalnem, że Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Polskich, podejmując starania o legalizowanie gmin bezwyznaniowych, dąży do nadania formy prawnej temu, co już istnieje jako rzeczywistość codzienna; spełniła jedną z programowych swych prac, przeciwstawia się gwałtowi duchowemu — zresztą dąży do zrealizowania demokratycznej zasady, zawartej w art. 111 Konstytucji: „wszystkim obywatelom poręcza się wolność sumienia i wyznania". Przez to Stowarzyszenie W. P. nie walczy z religją: konkretyzuje tylko prawnie fakt życiowy. Oczywiście nie może to wyczerpywać działalności Stowarzyszenia wolnomyślicieli.

Słyszy się często jeszcze inny zarzut: wolnomyśliciele — to sekciarze tacy, jak inni. Zarzut cięższy i czasem nawet słuszny. „Wolnomyśliciel"-ateusz, występujący z całym arsenałem argumentów przeciw istnieniu Boga, zwalczający go z namiętnością, ze stanowiska prawdziwie wolnej myśli jest niebezpieczniejszy, stanowi grunt podatniejszy dla fanatyzmu, niż dusza modląca się do swego Boga, z wielkim pożytkiem dla siebie, bez szkody dla bliźniego, sama sobie swą wiarą wystarczając. Sekciarstwem byłoby stowarzyszenie „wolnomyślicieli-ateuszów", zwalczających wszelkie religje jako przeżytki, uznające za słuszny jedynie system historyczny Renana. W naszych ubogich warunkach takie „wolnomyślicielstwo" przypominałoby tę grupę studentów, którzy ugrzęźli w nieskończonych, namiętnych sporach religijnych: wkońcu jeden z uczestników zaproponował ostateczne rozstrzygnięcie sprawy przez głosowanie: prostą większością głosów zdecydowano, że Pana Boga niema.

Epizod pouczający dla wolnomyślicieli!

Zanik stopniowy religijności nie jest faktem udowodnionym, za jaki go podają sądy powierzchowne. Doświadczenie poucza, że odbywa się proces wręcz przeciwny. Fakt, że chłop, przestając się obawiać swojego proboszcza, oddala się od Ko-

http://rcin.org.pl

ścioła, staje się niereligijnym, nie może być dowodem zaniku religji wogóle, proces bowiem ten, przeżywany przez psychikę, znajdującą się na najniższym poziomie kultury duchowej, nie może być sprawdzianem ewolucji religijności śród nowożytnych demokracji. Należałoby udowodnić, że porzucanie religji nie tylko idzie w parze, ale jest nieuniknionem następstwem „wolnej myśli", wyzwalania się myśli; że, jak twierdzi A. Labriola, zanik religji zależy od materjalizmu dziejowego: **Primus in orbe deos fecit timor.** *)

Według Ribot'a (Psychologja uczuć, oryg. franc. str. 302), teorja strachu może odpowiadać jedynie najdawniejszym obrządkom magicznym; nie jest już wystarczająca w odniesieniu do religji pierwotnych. „Ewolucja uczuć (Ribot) nadaje coraz większe znaczenie uczuciom podziwu, ufności, miłości, ekstazy; w ten więc sposób, przyczyny, przypisywane strachowi, coraz bardziej tracą wartość w genezie religji".

W wykładzie drugim „Doświadczeń religijnych" James, idąc za P. Sabatier'em, dzieli pole religijne na dwie części: z jednej strony leży część instytucjonalna, a z drugiej — osobista. Podobny podział przeprowadza J. Sorel: „Kościół występuje pod dwiema postaciami: jako szkoła teologji i jako organizacja policji religijnej". O większej ważności ze stanowiska stowarzyszenia wolnomyślicieli jednej lub drugiej postaci nie może decydować podmiotowy stosunek do zagadnienia, lecz doświadczenie, która z dwuch postaci, pod któremi występuje Kościół, jest niebezpieczniejsza dla rozwoju wolności myśli w nowożytnej demokracji.

Walka o świecką szkołę jest jednem z najważniejszych zadań wolnomyślicieli. Art. 120 Konstytucji w brzmieniu, jak następuje, narzuca istotnie przymus religijny: „W każdym zakładzie naukowym, którego program obejmuje kształcenie młodzieży poniżej lat 18, utrzymywanym w całości lub w części przez państwo lub ciała samorządowe, jest nauka religji dla wszystkich uczniów obowiązkową". Rzecz prosta, Stowarzyszenie Wolnomyślicieli jako takie nie ma możności wywalcze-

*) Pierwszy na świecie bogów stworzył strach.

http://rcin.org.pl

nia szkoły świeckiej; sprawa ta może być zdecydowana w ciałach ustawodawczych; zadaniem Stowarzyszenia Wolnomyślicieli byłoby zgromadzanie żywego materjału, stwierdzającego fakt, że stosowanie przymusu religijnego w szkole w praktyce wyraża się nie tylko w obowiązkowem nauczaniu religji, ale przedewszystkiem w stwarzaniu dwoistości władzy w szkole, bo urzędowy prefekt to jednocześnie **„dusz pasterz", z istoty swego powołania poczuwający się do moralnej odpowiedzialności za całość szkoły, za jej ducha i kierunek;** należałoby faktami zilustrować, że przymus religijny, stosowany względem dzieci, rozciąga się w praktyce na nauczycielstwo: b. minister Kumaniecki okólnikiem zobowiązuje nauczycielstwo do dozoru nad odbywaniem praktyk religijnych przez młodzież. Jestto wyraźne wprzęganie pracowników cywilnych do posług kościelnych za pomocą środków policyjnych. Należałoby poddać gruntownej analizie, ze stanowiska doświadczenia szkolnego, ogólnie życiowego i nauki o dziecku, program religji w szkołach powszechnych i średnich, aby rozbudzić w warstwach myślących refleksje. czy tą drogą otrzymuje się istotnie wychowanie religijne? czy osiąga się ten cel, który sobie zakreśla autor programów? czy cały ten bardzo obfity materjał leży na poziomie umysłowym wieku młodzieży?

Zadanie to wymaga bardzo dokładnych studjów, aby wnioski były dostatecznie przekonywające.

Należałoby też zwrócić uwagę i poddać dyskusji sprzeczność pomiędzy art. 111 i art. 120 Konstytucji: z jednej strony państwo poręcza wszystkim obywatelom wolność sumienia i wyznania, z drugiej — czyni obowiązkowem nauczanie religji **dla wszystkich dzieci,** uczęszczających do szkół, utrzymywanych w całości lub w części przez państwo lub ciała samorządowe. Obecnie rodzice są obowiązani przy zapisie dziecka do szkoły zadeklarować jego wyznanie przez złożenie t. zw. metryki urodzenia; dzieci, podane przez rodziców jako bezwyznaniowe, nie mają prawa uczęszczania do szkoły: bywały wypadki wydalania dzieci bezwyznaniowych. Z chwilą zalegalizowania gmin bezwyznaniowych należy przewidywać, że rodzice bezwyznaniowi zażądają od zarządów szkół, aby ich dzieci zwolnione zostały z nauki religji, co sprzecznem jest z art. 120, według

http://rcin.org.pl

brzmienia którego nauka religji jest obowiązkowa **dla wszystkich dzieci.** Jakie będzie wyjście z tych trudności natury prawnej?

Do zadań wolnomyślicieli należy też poruszanie zagadnień religijnych z dziedziny teologji tego lub innego wyznania. Do tych rozważań nadaje się najbardziej Kościół rzymsko-katolicki; nie dlatego, że zajmuje w Państwie naczelne stanowisko śród równouprawnionych wyznań, lecz dlatego, że w ciągu wieków wypracował ideologję najbardziej skończoną i organizację najdoskonalszą.

Obojętność ogółu polskiego, stanowiącego inteligencję, względem wszelkiego rodzaju zagadnień religijnych nie jest dowodem dojrzałości umysłowej, lecz powszechnej bezmyślności; jest to tylko bierność — najodpowiedniejszy grunt dla klerykalizmu. Gdzie Kościół natrafia na bierność, tam staje się zachłannym: to właśnie dzieje się w Polsce.

Zresztą, poruszając zagadnienia religijne, organy Wolnej myśli nie mogą się zamknąć w tej lub innej doktrynie; **byłoby to zaprzeczeniem najistotniejszych zadań wolnomyślicielstwa.** Zwężając zakres rozważań religijnych do jedynego, jedynie przez się uznanego za słuszne stanowiska, tem samem zaprzepaszcza się samą ideę wolnomyślicielstwa, jako pionierstwa wolności myśli. Na łamach pism tego rodzaju każde stanowisko jest dopuszczalne, **jeżeli jest dostatecznie naukowo uzasadnione,** przerywa bowiem bierność, pobudza myśl w określonym kierunku.

Wolnomyślicielstwo, propagujące w swych oficjalnych organach jedną tylko teorję religijną, bądź jedną z wielu odmian teorji religijnych, skazałoby siebie samo na rolę sekciarstwa; jako takie szerszej działalności rozwinąć by nie mogło.

Władysław Gacki.

---

http://rcin.org.pl

Woda święconá a zsiadłe mleko.

W biblji powiedziano, iż pierwsi ludzie w raju byli nieśmiertelni. Gdy zgrzeszyli, Bóg wypędził ich z raju i odebrał im nieśmiertelność. Upłynęło kilka tysięcy lat, Bóg zmiłował się nad ludźmi i posłał na ziemię syna swego, który męką krzyżową „odkupił" grzech pierworodny. Widocznem jednak jest, iż i ta męka na krzyżu nie wydała się Bogu dostateczną, ponieważ nie wrócił ludziom odebranego przywileju nieśmiertelności.

Oprócz ogólnego odkupienia grzechu pierworodnego przez Chrystusa wobec całej ludzkości, jest jeszcze niezbędne zmazanie grzechu tego w stosunku do każdego poszczególnego człowieka. Do tego celu służy sakrament chrztu, który odbywa się za pomocą kropienia dziecka (czy dorosłego) „wodą święconą". Jednakże i to uzupełniające zmazanie grzechu „pierworodnego" nie przywraca poszczególnym jednostkom wymienionego przywileju nieśmiertelności, które posiadał Adam i „przyjaciółka" jego Ewa.

Z tego powodu mogła by być rozważaną kwestja prawna, czy nieśmiertelność powinna być ludziom po okropieniu ich w czasie chrztu wodą święconą zwrócona, czy też nie. My jednak w danej chwili nie będziemy poruszać kwestji prawnych, a poświęcimy kilka słów stronie technicznej tej rzeczy. Otóż w świetle wiedzy t. zw. śmierć naturalna, t. j. uwiąd starczy jest nierozerwalnie związany ze zwapnieniem żył (skleroza), które wywołuje wszystkie symptomaty starości. Bez zwapnienia żył i arterji starość jest nie do pomyślenia, podobnie jak tyfus nie może nastąpić bez powodujących go mikrobów. A więc Bóg, wypędzając prarodziców z raju zmienił ich arterje w taki sposób, iż zaczęły one podlegać zwapnieniu, czemu poprzednio w raju nie podlegały. Ani na skutek męki Chrystusa, ani z powodu kropienia w czasie chrztu wodą święconą zwapnienie arterji nie ustępuje.

Tak było prawie do końca XIX wieku, gdy słynny uczony rosyjski Miecznikoff odkrył, iż zwapnienie arterji powstaje wskutek nagromadzenia się i rozmnożenia w kiszkach pewnych mikroorganizmów (fagocytów); spożywanie zsiadłego mleka znacznie oczyszcza żołądek i kiszki od tych fagocytów, co daje ten rezultat, iż zwapnienie się zmniejsza i symptomaty starości się oddalają. Nauka nie uważa za wyłączoną możność zu-

http://rcin.org.pl

pełnego usunięcia tą drogą zwapnienia arterji, t. j. oddalenia starości, teoretycznie przynajmniej, w nieskończoność. Śmierć od starości, śmierć normalna, zostałaby wtedy zniesiona. A od wypadku, to przecie i Adam mógł w raju zginąć.

Z powyższego dochodzimy do przekonania, iż **zsiadłe mleko** jeśli nie zupełnie, to w każdym razie w daleko silniejszym stopniu **zmazuje** z ludzi **skutki „grzechu pierworodnego"**, niż sakrament chrztu, t. j. **kropienie wodą święconą.**

Józef Słowacki.

Kącik polemiczny.

Od ob. Eugenjusza Kembrowskiego, marjawity z Leszna, otrzymałem list, pełen gorzkich wyrzutów, z powodu artykułu mego p. n. „Fanatycy", umieszczonego w Nr. wrześniowym „Myśli Wolnej". Nie mogę, niestety, przytoczyć całego listu, gdyż jest zbyt długi (4 bite strony in folio), postaram się jednak w krótkości odpowiedzieć na najważniejsze zarzuty.

A więc pisze ob. K., że w rozbiorze dzieła arcybiskupa Kowalskiego „przekroczyłem granice dozwolonej każdemu krytyki i stanąłem na „rynku" rzymskiej nietolerancji i fanatyzmu", a to dlatego, iż mnie, jako wolnomyślicielowi, nie wolno 1) nikogo nazywać fanatykiem, 2) mówić z lekceważeniem o tem, co ktoś czci i szanuje, jako rzecz najświętszą i 3) pomagać rzymskim katolikom w ich szatańskiej robocie zohydzania marjawityzmu przez rozsiewanie o niem rozmaitych głupstw.

Ad 1) Mam prawo, a nawet wolnomyślicielski obowiązek, nazwania fanatykiem każdego, co w zacietrzewieniu dogmatycznym wynosi swoje artykuły wiary na widownię publiczną i wmawia ciemnemu ludowi, że otrzymał posłannictwo od Boga do jedynie prawowiernego tłumaczenia mu jego woli; jeśli usiłuje przekonać tłumy, że jakiś człowiek jest wybranym naczyniem boskim, otrzymującym rozkazy bezpośrednio od Boga, czy ducha świętego i przelewającym swoją władzę w części lub całości na innych ludzi. (U rz. katolików — papież, u marjawitów — mateczka Kozłowska).

http://rcin.org.pl

Ad 2) Sam fakt, że coś jest czczone przez pewną grupę ludzi, jako rzecz święta, nie jest dostateczną przyczyną, aby wyzbywać się prawa krytyki i szanować to „coś" bez względu na jego wartość rzeczywistą. Chrześcijanin lekceważy bałwochwalców i traktuje z głęboką pogardą fetysze, chociaż miljony ludzi otacza je najwyższą czcią. Wolnomyśliciel ma prawo i obowiązek wyjaśniać innym ludziom, że to „coś", taką czcią otaczane przez marjawitów, czy rzymskich katolików, jest też tylko fetyszem, formą, w której niema ducha.

Ad 3) Przy rozbiorze wierzeń marjawitów, podanych przez ks. Kowalskiego, stałem na stanowisku wolnomyśliciela, i nie jestto moją winą, że na niektórych punktach zeszedłem się z poglądami rzymskiego kościoła; nie wątpię ani na chwilę, że przy rozpatrywaniu dogmatów kościoła rzymsko-katolickiego niejednokrotnie zgodziłbym się, mimowoli może, z poglądem marjawitów. Czy z tego by wynikało, że jestem przekonanym marjawitą? A ob. K. wyraźnie mnie pomawia, że zwróciłem się z memi sympatjami do kościoła rz.-katolickiego!

Zechce sz. ob. K. zwrócić uwagę, że odpowiadam tylko na rzeczowe zarzuty, a pomijam milczeniem jego wycieczki osobiste do mnie. Niech to będzie miarą mego szacunku dla człowieka wierzącego, którego musi z początku zaboleć, gdy mu kto dowodzi, że jego dogmaty są błędami, a jego wiara — fanatyzmem. Chcę wierzyć, że gdy pierwsze rozdrażnienie minie, sz. ob. sam uzna, że niesłusznie się tak na mnie oburzył.

Na jeden tylko taki zarzut muszę odpowiedzieć, gdyż ma znaczenie ogólniejsze. Ob. K. twierdzi, że jeśli nie uznaję ducha świętego, jeśli lekceważę pismo święte i wszelkie objawienia, jeśli nie wierzę w przenajświętszy sakrament — to dlatego, że jestem z pochodzenia żydem. Pozwoli sobie sz. ob. K. przypomnieć, że duch święty jest pomysłem żydowskim (ruah hakodesz), że cały stary testament i prawie cały nowy testament napisali żydzi z pochodzenia i że przenajświętszy sakrament został również ustanowiony przez żyda. Jeśli więc te wszystkie świętości neguję, to nie z racji mojego pochodzenia, lecz dlatego, że widocznie duch święty jeszcze mnie nie oświecił.

Józef Landau.

---

http://rcin.org.pl

Ze spraw bieżących.

Zawiadamiamy, że w sprawie tworzącego się Koła Stow. Wolnom. Polskich **w Poznaniu** należy się zwracać do ob. Jana Popiałkiewicza, ul. Dąbrowskiego Nr. 69.

W numerze wrześniowym wydawnictwa „Orzecznictwo Sądów Polskich" znajdujemy niezwykle ważne orzeczenie izby drugiej sądu najwyższego z dn. 6 kwietnia r. b. (K 434/23) w sprawie zbędności przysięgi wyznaniowej przed sądem dla osób bezwyznaniowych. Sądzimy, że do orzeczenia tego zastosują się wszystkie sądy polskie, a z drugiej strony wszyscy wolnomyśliciele skwapliwie skorzystają z tego precedensu i, powołując się na powyższe orzeczenie, bezwzględnie będą odmawiali składania w sądach przysięgi, która jest dla nas tylko czczą formalnością.

W tymże orzeczeniu jest przytoczona bardzo ważna dla nas interpretacja art. 111 Konstytucji. Oto sąd najwyższy, odróżniając pojęcie wolności wyznania od wolności sumienia, rozszerza zrozumienie tego artykułu Konstytucji w ten sposób: „...i tym sposobem nadającym obywatelowi polskiemu, nawet nie należącemu do żadnego z istniejących wyznań i sekt, **prawo hołdowania zasadom, wyłączającym wszelkie wierzenia religijne**". Sąd najwyższy nie bawi się też w formalistykę „wyjścia ze społeczności religijnej". Wystarcza, jeżeli obywatel oświadczy, że jest bezwyznaniowy, aby uwolnić go od wszelkiego przymusu wyznaniowego czy wierzeniowego.

Oto dwie instytucje: prokuratorja generalna i sąd najwyższy uznają prawo do bezwyznaniowości, nie zamykają oczu na fakty oczywiste — a jednak nie sposób doczekać się zatwierdzenia gminy bezwyznaniowej.

Komuż może na tem zależeć? Wszak wszyscy ludzie wierzący winni dopomóc, aby nas wyłączono z ich organizacji religijnych. Po naszem odłączeniu się od kościołów, pozostaną w nich tylko ludzie naprawdę wierzący, którym nikt nie będzie przeszkadzał żyć i działać w myśl swoich określonych zasad i dogmatów.

Liczymy więc, że tak szczerze katolicki rząd, jaki dziś mamy, za namową kierowników kościoła powszechnego, stałych instruktorów obecnych ministrów, nie będzie się dłużej wahał, i statut gminy bezwyznaniowej nam zatwierdzi.

---

http://rcin.org.pl

Łódzkie Koło Stow. Wolnom. Polskich urządziło dn. 13 października r. b. obchód ku czci Franciszka Ferrera, wielkiego bojownika o szkołę świecką, rozstrzelanego dn. 13 października 1909 roku z wyroku sądu wojennego, inspirowanego przez przemożny kler katolicki w Hiszpanji. Ferrer został skazany na śmierć jakoby za zamachy rewolucyjne, chociaż wszystkim wiadomo było, że oskarżenie było fałszywe, a przyczyną nastawania na życie działacza społecznego była nienawiść kościoła względem człowieka, który chciał wyrwać dusze dzieci z pod ogłupiającego wpływu rzymskiej międzynarodówki.

Najlepszym dowodem haniebnego fałszu, jakiego dopuścili się księża hiszpańscy przy tym procesie, jest wyrok sądu najwyższego w Hiszpanji, który przy rewizji procesu, niestety—po straceniu Ferrera, orzekł, że Ferrer nie brał żadnego udziału w zamieszkach barcelońskich (za udział w których został rozstrzelany) i nakazał zwrócić pozostałej rodzinie poprzednio skonfiskowany majątek.

Nie przeszkadza to zresztą księżom katolickim w dalszym ciągu obrzucać pamięci męczennika idei oszczerstwami i wyklinaniami, bo cóż dla nich znaczy sąd ludzki i sprawiedliwość, gdy w grę wchodzi potrzeba obrony swoich interesów — ad majorem Romae gloriam?

A teraz — szczegół... ciekawy. Łódzkie pismo, wychodzące pod nagłówkiem „Rozwój", organ tamtejszego oddziału wielce katolickiego towarzystwa popierania kościoła rzymskiego i handlu polskiego, p. n. „Rozwój", umieściło w przeddzień obchodu następującą notatkę:

„Jak powszechnie wiadomo istnieje w Łodzi „Klub Wolnomyślicieli", będący sitkiem przez który, można dostać się do lóż wolnomularskich. Otóż owe sitko, w braku lepszego zajęcia, postanowiło wzorem Bolszewji uczcić pamięć, zgasłego przedwcześnie **w wiekach średnich** w Hiszpanji Ferrery, który zginął **na stosie,** skutkiem zbytniego zastanawiania się nad tem, co tego nie wymagało".

(Podkreślenia są nasze, ale błędy gramatyczne i znaki przestankowe — zgodne z oryginałem).

Byłoby zbyt wielkim zaszczytem dla redakcji „Rozwoju", abyśmy mieli z nią polemizować, możemy tylko pobożnie westchnąć:

„Jezu Nazareński, czy rzeczywiście potrzebne ci jest, by takie chamstwo używało imienia twego, jako sztandaru bojowego?"

---

http://rcin.org.pl

W swoim czasie pisano nam z Radomia o stosunkach, jakie panują w tamtejszej dyrekcji kolejowej. Parę miesięcy temu w tejże dyrekcji zaszedł fakt tak niesłychany, że, doprawdy, nie chce się wprost wierzyć, by coś podobnego mogło dziać się w cywilizowanym kraju, zaliczającym się (czy słusznie?) do Europy Zachodniej.

Dyrekcja kolejowa radomska zawiadomiła okólnikiem, podpisanym przez zastępcę dyrektora Ruchu p. Meyera, poszczególne urzędy, że zawiadowca stacji Nadbrzezie, ob. Adam Szymczykiewicz, **za niewłaściwe zachowanie się w kościele,** degraduje się na stanowisko niższe (pomocnika rezerwowego), a sprawę skierowuje się do komisji dyscyplinarnej, oraz wysyła się komisję śledczą, celem sporządzenia protokułu zeznań; stację zaś przekazuje się innemu zawiadowcy.

Dla charakterystyki dodajemy, że ksiądz proboszcz oświadczył komisji śledczej, że ob. Szymczykiewicza zna z najlepszej strony i o żadnym ekscesie, który miał jakoby mieć miejsce w jego kościele, nic mu nie wiadomo.

Nie wiemy, jak ta sprawa w tej chwili wygląda, czy zdegradowany zawiadowca wrócił na swoją stację, czy też jeszcze się tuła po różnych stacjach, jako zastępca. Dla nas wystarczającym jest fakt sam przez się, fakt wręcz ohydny, przypominający jaskrawością czasy inkwizycji: długoletni urzędnik, uczciwie spełniający swoje obowiązki, zostaje zdegradowany **bez śledztwa i sądu,** a następnie dopiero odesłany do dyscyplinarki na podstawie jedynie oskarżenia, że się „niewłaściwie zachowywał w kościele"!

Chcielibyśmy wiedzieć, czy w dyrekcji kolejowej zasiadają prałaci, czy też urzędnicy państwowi? Czy urzędnik obowiązany jest znać służbę kolejową, czy też kościelną? Czy państwo płaci kolejarzom za spełnianie czynności, związanych z ruchem kolejowym, czy też za uczęszczanie do kościołów i całowanie księży w mankiet?

Zapytujemy publicznie p. prezesa Krzeczkowskiego i p. dyrektora ruchu Butkiewicza, czy powyższy fakt jest im wiadomy i czy ewentualnie uważają, że ministerstwo kolei żelaznych stanowi już także domenę ekspozytury papieskiej na państwo Polskie?

Czem była Komisja Edukacyjna i co uczyniła dla oświaty w Polsce, wiadomo każdemu umiejącemu czytać polakowi. Nawet dzisiejszy konserwatywno-klerykalny rząd uważał za konieczne nakazać obchód 150 rocznicy utworzenia Komisji. I ca-

http://rcin.org.pl

ły naród polski wziął udział w tym święcie narodowym; cały naród — ale nie kler katolicki, który najwidoczniej sam siebie nie zalicza do narodu polskiego.

Rzecz się tak miała, że jak donosi krakowski „Naprzód", na trzecim posiedzeniu Komitetu, organizującego uroczystość w Krakowie, zabrał głos delegat konsystorza, ks. prałat Chotkowski, i złożył w imieniu ks. biskupa Sapiehy i odbytego niedawno synodu djecezjalnego oświadczenie, że duchowieństwo w tej uroczystości udziału nie weźmie, gdyż Komisja Edukacyjna była naśladownictwem austrjackiego józefizmu, działała ku szkodzie kościoła, ograbiała go z dóbr, odebrała mu szkolnictwo, które niezaprzeczoną własność kościoła stanowić winno, szerzyła prąd antyreligijny i zawiniła wszystko zło, które Polskę do upadku przywiodło.

Dzisiaj już uczeń drugiej klasy wie, co zrobiła Komisja Edukacyjna, aby ratować Polskę, gubioną przez kler katolicki i deprawowaną stale przez szkoły jezuickie, wykazywanie więc ks. biskupowi Sapieże i jego akolitom całej perfidji i fałszu, zawartego w oznajmieniu publicznym, że to właśnie Komisja Edukacyjna przywiodła Polskę do upadku, uważamy za zupełnie zbędne.

Stwierdzamy jedynie, i to nie poraz pierwszy, że kler katolicki znów przeciwstawił się wyraźnej woli całego narodu polskiego w imię swoich rzymskich haseł, i jeszcze raz udowodnił, że **prawdziwy rzymski katolik nie może być uczciwym polakiem,** dbającym więcej o dobro swej ojczyzny, niż o interesy doczesne rzymskiego autokraty.

Jeśliby to nareszcie zrozumieli wszyscy uczciwi polacy, trzymający się dotychczas inercyjnie sutanny księżej, to błogosławić by trzeba było ks. biskupa Sapiehę za jego niepolityczną tym razem szczerość.

Książki nadesłane.

Społeczna Myśl Religijna, wyd. Tow. Pracy Społecznej „Znak", Warszawa, 1923.

Ciekawa to jest książka; wydawcy zawiadamiają, że przy sprzyjających okolicznościach wydawać ją będą perjodycznie. Jestto zbiór artykułów i prac w sprawach religijnych, które w następnym numerze „Myśli Wolnej" omówimy obszerniej.

---

http://rcin.org.pl

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Ob. S. Maziarz, Meadville, Pa, Stany Zjednoczone: List Wasz z dn. 22 września otrzymaliśmy; sprawił on nam dużą przyjemność. Ustawa nasza pozwala nam rejestrować członków i tworzyć Koła Stow. Wolnom. Polskich tylko w granicach Państwa Polskiego, przyjaciół wszakże i sympatyków mamy dużą ilość wśród polaków na obczyźnie. Do tych przyjaciół i Was naturalnie zaliczamy. Odznak żadnych członkowie naszego stowarzyszenia nie noszą. Za poparcie nas serdecznie dziękujemy. Pozdrowienie!

Ob. A. Hoess, Warszawa: Poruszona przez Was w liście sprawa szerzenia wolnomyślicielstwa w kraju naszym jest zawsze dla nas aktualną. Nie zdaje nam się wszakże, by ją można było wyświetlić drogą ankiety; nadaje się raczej do rozpatrzenia i dyskusji na ogólnym zebraniu lub też na zjeździe delegatów Kół stowarzyszenia. Bardzo byłoby pożądanem, jeśli macie jakąś nową myśl, byście ją opracowali, jako umotywowany wniosek na ogólne zebranie Koła Warszawskiego, które się odbędzie w listopadzie r. b. O ile projektowi Waszemu chcielibyście nadać formę artykułu, przeszlijcie go wprost do redakcji.

Na rachunek prenumeraty kwartalnej przyjmuje się Mk. 150.000.— Cena numeru Mk. 50000.— Prenumeratorzy nowi, lub ci, którzy nie wpłacili dotychczas zaliczki, płacą za wszystkie dotychczasowe numery po Mk. 50000.— Prenumerata za granicą o 100% drożej, w Stanach Zjednoczonych — 2 dolary rocznie.

Konto czek. w P. K. O. Nr. 4470.

Redakcja: Warszawa, Poznańska 14 m. 19 w lokalu ob. Józefa Landau, tel. 126-55.

Administracja: Warszawa, Królewska 16, tel. 118-14.

Redakcja czynna w poniedziałki i czwartki od 6—8 wiecz.

Administracja — codziennie od 9—4 w poniedziałki i czwartki — do 7 wiecz. w sobotę od 9 do 1-ej.

Wydawca i redaktor odpow. w imieniu Stow. Wolnom. Polskich D. JABŁOŃSKI.

Tłoczono w drukarni R. Olesiński, W. Merkel i S-ka, ul. Chłodna № 37

http://rcin.org.pl

Administracja posiada na składzie następujące dzieła:

Ignacy Radliński: Dwa dokumenty ludzkości	1.—
— Na przełomie dziejowym	1 50
— Spinoza	3.—
— Dzieje 3-ch osób w jednym Bogu	3.—
Antoni Szech: Katolicyzm a polskość	—.60
— Być albo nie być	—.30
J. Baudouin de Courtenay: W „Kwestji żydowskiej" . . .	—.75
— Tolerancja. Równouprawnienie	—.70
— Kwestja żydowska w Państwie Polskiem	1 —
Romuald Minkiewicz: „Lucjan", dramat współczesny i przyszłych pokoleń (5 aktów i prolog)	2.—
— „Królewna Morza", baśń dramatyczna w 4 aktach . .	1.60
— „Tryumf", Scherzo w 4 aktach	1.80
— „Nad morzem mojem", księga tęsknoty (poezje) . . .	2.40
— Listy miłosne i pieśni	3.—
Józef Krajewski: Na progu poznania	—.50
— Pod pieczęcią milczenia	—.60
Józef Landau: Szkice przeciwwyznaniowe	1 25
Jan Hempel: Ewangelje, ich powstanie i znaczenie . . .	—.90
R. Lilientalowa: Precz z barbarzyństwem	—.10
„Wiara Twórcza" Komplet 4-ch n-ów	—.50
Karol Kautsky: Pochodzenie chrześcijaństwa	5.50
Fr. Miot: „Worek judaszów" III wydanie	1.—
C. Wrocki: „W imię krzyża" (Rys dziejów inkwizycji) . . .	1.—

Ceny w jednostkach zasadniczych. Mnożnik Związku Polskich Księgarzy Wydawców. Od dnia 29 października r. b. aż do odwołania mnożnik 140.000.

Wysyłka za zaliczeniem pocztowem.

Wszelkie przesyłki polecone i pieniężne prosimy adresować wyłącznie do Administracji „Myśli Wolnej", ul. Królewska 16 — Warszawa.

Konto czek. w P. K. O. Nr. 44-70.

Administracja posiada na składzie w niewielkiej już ilości komplety „Myśli Wolnej" z roku 1922 Komplet, złożony z 7 numerów, wysyłamy na żądanie za zaliczeniem pocztowem w wysokości Mk. 300.000.

http://rcin.org.pl